

## Dzieje dwóch rodzin - Kazimierz Orłoś

Mam to szczęście, że oboje rodzice zostawili obszerne wspomnienia, opisując swoje dzieciństwo, młodość, lata międzywojenne i wojnę. Pisali także o życiu naszym po drugiej wojnie, ale lata od roku 1945 sam już pamiętam i mogę o powojennych losach dwóch rodzin sam napisać.



Mam to szczęście, że oboje rodzice zostawili obszerne wspomnienia, opisując swoje dzieciństwo, młodość, lata międzywojenne i wojnę. Pisali także o życiu naszym po drugiej wojnie, ale lata od roku 1945 sam już pamiętam i mogę o powojennych losach dwóch rodzin sam napisać.

Kazimierz Orłoś

Dzieje dwóch rodzin. Mackiewiczów z Litwy i Orłosiów z Ukrainy

**rok wydania:** 2015

**Wydawnictwo Literackie**

W papierach mojej matki znalazłem dwie strony starego numeru „Życia Warszawy” z 1975 roku z fragmentem wspomnień Jarosława Iwaszkiewicza o Krakowie. Tu kilka słów komentarza: w 1958 roku zaniósłem Iwaszkiewiczowi do redakcji „Twórczości” na Wiejską pierwsze swoje opowiadania. Kiedy się przedstawiłem, zapytał od razu, kim była dla mnie Bogumiła Orłosiowa. A to była matka mego ojca — moja babka po mieczu, Zwolińska z domu, żona mego dziadka, Tadeusza. Iwaszkiewicz pamiętał ją — z majątku naszych wspólnych krewnych, Iwaszkiewiczów z Oratowa na Ukrainie. Po latach, we wspomnieniach drukowanych w „Życiu Warszawy” (fragment książki *Podróże do Polski*), czytałem: „Wizyta u Pietraszkiewiczowej! To była

najmłodsza z trzech sióstr Sławińskich [siostrzenic Sabiny Iwaszkiewiczowej z Oratowa – K.O.], (...) z którymi razem jeździło się do lasu i w powrotnej drodze śpiewało «Rewe ta stohne...». Były tam jeszcze Amelka Załęska, Kostunia Witwicka, Bogusia Orłoś (...). Marynia Pietraszkiewiczowa była jeszcze taka śliczna, kiedy witała mnie w swoim mieszkaniu na ulicy Gontyny”.

Pamiętam, że moja matka opowiadała o tych związkach. Marynia Pietraszkiewiczowa ze Sławińskich, jak pisze Iwaszkiewicz, była jednocześnie: siostrą cioteczną mojej babki Bogumiły Orłosiowej, żoną wuja mojej matki – Ksawerego Pietraszkiewicza, czyli brata mojej drugiej babki, z Pietraszkiewiczów Mackiewiczowej, ciotką mojej matki i mego ojca jednocześnie oraz matką chrzestną mego ojca, Henryka Orłosia! A jeszcze te związki z Iwaszkiewiczem, ponieważ Oratów na Podolu należał do jego krewnego – Ferdynanda Iwaszkiewicza, żonatego z Sabiną ze Sławińskich, czyli ciotką mojej babki Bogumiły i Maryni Pietraszkiewiczowej, które były córkami dwóch sióstr Sabiny Iwaszkiewiczowej. Próbowałem to wszystko pojąć i zapamiętać, ale raczej bez skutku.

Sławińscy, Zwolińscy, Pietraszkiewiczowie, Iwaszkiewiczowie – wszystko to były familie kresowe, związane z Podolem. Ludzie, którzy tam żyli od pokoleń – w Pierwszej Rzeczypospolitej, potem pod zaborem rosyjskim – i których dopiero rewolucja bolszewicka zmusiła do emigracji. Orłosiowie nie pochodzili z Podola – rodzina była z Galicji. Mój prapradziad Michał znalazł się na Ukrainie prawdopodobnie z początkiem XIX wieku, emigrując za chlebem na bogatą Ukrainę. I tam, z żoną Agnieszką z Piekarskich, pracowali w majątku Józefa Krasińskiego w Sujemcach niedaleko Nowogrodu Wołyńskiego. Natomiast rodzina mojej matki, Mackiewiczowie,

wywodziła się z Wileńszczyzny. Majątek mieli oni w Bersztach koło Nowego Dworu, na obrzeżach Puszczy Bersztańskiej — do czasu, kiedy po powstaniu styczniowym został on prawdopodobnie skonfiskowany, a dziad matki, mój pradziad Bolesław, zesłany został w głąb Rosji.

Mam to szczęście, że oboje rodzice zostawili obszernie wspomnienia, opisując swoje dzieciństwo, młodość, lata międzywojenne i wojnę. Pisali także o życiu naszym po drugiej wojnie, ale lata od roku 1945 sam już pamiętam i mogę o powojennych losach dwóch rodzin sam napisać.

Myślę, że każdy, przekraczając granicę pięćdziesięciu, sześćdziesięciu lub dalszych lat, uświadamia sobie, jak złudne było przeświadczenie wyniesione z lat młodości, że oto życie nasze jest trwałe, śmierci nie ma i nie przyjdzie nigdy. Dopiero z Conradowską „smugą cienia” uświadamiamy sobie, że przyjdzie na pewno, tak jak przyszła po tych wszystkich przed nami — po cały ten korowód ludzi bliskich, naszych przodków, którym zawdzięczamy życie. Pradziadów naszych, praprababek i tych przed nimi, jeśli zagłębić się w lata przeszłe — w XIX, XVIII i XVII wiek. Groby tych ludzi nie istnieją, jak i pamięć o nich. A przecież byli, żyli jak my teraz, przeżywając kolejne dni, kłopoty, choroby, nim odeszli. O nich niewiele wiedzieli i pisali moi rodzice. Więcej być może wiedzieliby na ten temat dziadkowie, których nie znałem. A dotyczy to obu rodzin: i mojej matki, i ojca. Czy cokolwiek mogę o nich opowiedzieć, domyślając się tylko, że ich bezimienne groby są gdzieś na Podolu, na Wołyniu i w Rosji?

Zachowały się dwa dokumenty, które mówią trochę o życiu tych właśnie antenatów. Pierwszy to świadectwo zawarcia małżeństwa przez moich pradziadków: Franciszka i Franciszkę z Krasińskich Orłosiów.

Oto tekst dokumentu z roku 1846 — akt ślubu udzielonego im w kościele parafialnym w Nowogrodzie Wołyńskim (zachowuję ówczesną pisownię):

„Roku Pańskiego Tysiącznego Ośmsetnego Czterdziestego Szóstego, miesiąca Kwietnia Dwudziestego Ósmego dnia, w Nowogrodzie Wołyńskim Rzymsko Katolickim Parafialnym Kościele, WJX Antoni Koźmiński, Kanonik Żytomierski, Proboszcz tegoż Kościoła, po wyszłych trzech zapowiedziach: pierwszej dnia czternastego, drugiej dnia dwudziestego pierwszego, trzeciej dwudziestego ósmego tegoż Miesiąca, w przytomności ludu na Nabożeństwo zgromadzonego, urodzonych Franciszka Orłosia, młodziana lat dwudziestu czterech z Sujemiec, z Franciszką Krasińską, panną lat dwudziestu z Filipowicz Koreckich, oboich tegoż Kościoła parafian, po ścisłym obu stron na piśmie uczynionym o przeszkodach do małżeństwa Ekzaminie i po nie odkryciu z nich żadney, nie mniej po oświadczeniu przez nowożeńców na takowy związek wzajemnego zgodzenia się znakami zewnętrznymi wyrażonego. Urodzonych Michała i Agnieszki z Piekarskich Orłosiów, ślubnych małżonków, syna [Franciszka], z urodzonych Szymona i Balbiny z Oborowskich Krasińskich córką [Franciszka], przez słowa czas terażniejszy oznaczające związkiem małżeńskim połączył i ich w obliczu Kościoła uroczycie pobłogosławił przy wiary godnych świadkach na ten cel mianowicie użytych: Józefie Bonieckim, Aleksandrze Drohomireckim i w przytomności wielu innych zgromadzonych”.

W tamtych latach — trzydziestych i czterdziestych XIX wieku — Polacy na Ukrainie wywodzący się z rodzin szlacheckich, ale często biednych, bliskich poziomem życia chłopom ukraińskim, podlegali wyjątkowym represjom. To lata rządów gubernatora kijowskiego Bibikowa. Jak pisze

Daniel Beauvois, historyk francuski, autor książki *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie* (przeł. Ewa i Krzysztof Rutkowsy, Instytut Literacki, Paryż 1987): „Rozpoczęła pracę ogromna maszyna do mielenia polskiej szlachty lub raczej do zamieniania ludzi wolnych w niewolników”.

Powołano komisje, które sprawdzały status rodzin polskich w guberniach kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. Ci, którzy nie mieli ziemi, własnych „chat chłopskich”, zaliczani byli do stanu chłopskiego, choćby legitymowali się papierami szlacheckimi. Była to oczywiście jedna z form rusyfikacji na obszarach dawnej Rzeczypospolitej. Skutek klęski powstania listopadowego, a także, w okresie późniejszym, wykrycia niepodległościowego spisku — Związku Ludu Polskiego Szymona Konarskiego. W rezultacie liczna na Ukrainie drobna szlachta polska przestała istnieć. Ludzie ci byli przenoszeni do stanu chłopskiego, przesiedlani i poddani opresjom pańszczyzny, jeszcze wówczas niezniesionej. Młodych mężczyzn zmuszano do 25letniej służby w szeregach rosyjskich żołdatów.

Pisze historyk francuski: „Historia zna niewiele przykładów akcji likwidujących społeczność z takim rozmachem, tak przemyślnie, z taką wytrwałością przez lat trzydzieści, za pomocą maszyny biurokratycznej i policyjnej. To odwieczna siła Rosji: zdolność wydrążania ludzi bez fizycznej eksterminacji”.

Represje nie dotknęły najbogatszych ziemian na Ukrainie, zwłaszcza osiadłych tu od pokoleń rodzin arystokratycznych, których majątki nie uległy konfiskacie po powstaniu listopadowym. Tak więc uniknęli owych represji Szymon i Balbina Krasieńscy z Filipowicz Koreckich

(niedaleko miasta Korzec, stąd Koreckich), których córkę Franciszkę poślubił w roku 1846 mój pradziad Franciszek. Ale zaledwie kilka lat wcześniej drugi pradziad — ze strony matki — Ksawery Pietraszkiewicz, ojciec mojej babki Marii Mackiewiczowej, został aresztowany jako student Uniwersytetu Kijowskiego, osądzony w Wilnie i skazany na wieloletnią służbę w żołdatkach na Kaukazie za udział w spisku niepodległościowym wspomnianego Szymona Konarskiego, którego po procesie w Wilnie skazano na śmierć i stracono. Majątki Pietraszkiewiczów zostały skonfiskowane.

Tymczasem Krasińscy, Potoccy i Sanguszkowie na Ukrainie mają pod dostatkiem ziemi i chat chłopskich. W dworach rozmawiają po polsku i po francusku — z ludnością miejscową po ukraińsku. Jeszcze obowiązują stare życzenia składane nowożeńcom: „Sto lat, sto chat, miodu beczkę, syna i córeczkę”.